



Z misjonarzami głosimy Chrystusa

z **KS. ZBIGNIEWEM SOBOLEWSKIM**, dyrektorem Dzieła Pomocy „Ad Gentes” rozmawiamy o jego historii i współczesności

Dzieło Pomocy „Ad Gentes” od dziesięciu lat pomaga polskim misjonarzom i misjonarzom, którzy w pracują na wszystkich kontynentach. Dzięki hojności darczyńców Dzieła udało się już zrealizować 1500 projektów misyjnych – są to dzieła charytatywne, ewangelizacyjne, medyczne i edukacyjne. Jakie są główne zadania Dzieła Pomocy „Ad Gentes”?

Dzieło zostało powołane przez Konferencję Episkopatu Polski, by otoczyć troską misjonarzy z Polski. Wśród nich są księża diecezjalni, osoby konsekrowane oraz wierni świeccy. Zwracają się oni do nas o pomoc finansową. Dzięki dotacji z Polski mogą prowadzić wiele cennych in-

icjatyw. Dla przykładu: ostatnio sfinansowaliśmy zakup podręczników szkolnych i pomocy dydaktycznych dla wielu szkół w Kamerunie, Zambii, Republice Środkowej Afryki i na Madagaskarze. Przekazaliśmy również środki na zakup lekarstw, środków opatrunkowych, małego sprzętu medycznego i laboratoryjnego i szczepionek dla przychodni zdrowia i porodówek. Możemy się pochwalić również pomocą dla osób starszych, chorych i niepełnosprawnych, dzieci ulicy oraz mniejszości etnicznych, uchodźców i ofiar konfliktów zbrojnych. W tym tylko roku Dzieło pomogło w budowie kilku studni, w remontach kościołów i ka-

plic. Ostatnio dużo uwagi poświęcamy misjom w Ekwadorze, zniszczonym przez trzęsienie ziemi.

Dlaczego mamy pomagać misjom?

Nasze misyjne zaangażowanie wynika z tajemnicy chrztu św. oraz natury naszej wiary. Wszyscy jesteśmy uczniami Chrystusa i zarazem Jego misjonarzami. Ostatni nakaz Chrystusa brzmi: „Idźcie i głoscie...” (Mt 28,19). Należymy do Kościoła, który ma naturę misyjną, jest odpowiedzialny za ewangelizację świata. Misje to również kwestia miłości – ciesząc się darem wiary, nie możemy jej egoistycznie zachować dla siebie. Wiara rośnie, gdy się nią dzielimy z innymi. Zaangażowanie misyjne każdego z nas jest pewną drogą do świętości. Powołanie

do komunii z Bogiem oraz misyjne splatają się nierozłącznie.

Jak możemy pomagać misjonarzom?

Są trzy zasadnicze sposoby włączenia się w dzieło misyjne Kościoła: modlitwa, ofiarowanie cierpień i niedostatków życiowych w intencji misji oraz wsparcie finansowe. Modlitwa podtrzymuje misjonarzy i uprasza im siły do realizacji ich powołania. Podobnie cierpienia i w intencji misji. Pieniądze i pomoc materialna pozwalają misjonarzom na działalność charytatywną, edukacyjną i medyczną, a także na budowanie wspólnoty wiary. Zachę-



cam do wpłat na konto dzieła Pomocy albo wysyłania SMS-ów. Każda, nawet najmniejsza ofiara się liczy. ■

Fundacyjny świat



Jej stypendystów nazywa się „żywym pomnikiem” Jana Pawła II. Czym jest Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia”?

Fundacja to historia kilkunastu Dni Papieskich, podczas których odkrywaaliśmy poszczególne aspekty pontyfikatu św. Jana Pawła II. Przypominaliśmy sobie jego nauczanie na temat – wolności, godności, świętości czy rodziny. To kilkudziesięciu laureatów wyróżnionych wręczanymi z tej okazji nagrodami TOTUS, przyznawanymi za działalność charytatywną, promowa-

nie nauczania papieża Polaka, osiągnięcia w dziedzinie kultury chrześcijańskiej i działalność medialną.

Fundacja to tysiące zmienionych życiorysów. Bo jednym z podstawowych obszarów jej działania jest fundusz stypendialny, który wspiera finansowo młodzież z niezamożnych rodzin. Obecnie programem objętych jest ok. 2,5 tys. stypendystów. Otrzymują oni nie tylko pomoc materialną, ale również formację w duchu nauczania św. Jana Pawła II. Odbywa się ona podczas obozów wakacyjno-formacyjnych, spotkań w diecezjach, pracy we wspólnotach akademickich.

Fundacja to również zmiany życiorys, gdyż przez kilka lat – jako laureatka konkursu o indeks im. bp. Jana Chrapka, studentka dziennikarstwa, a później jeszcze etnologii i teologii – również otrzymywałam stypendium. I szansę, żeby prowadzić intelektualne poszukiwania i rozwijać się zawodowo, ale przede wszystkim dojrzywać jako człowiek.

Bo Fundacja to miejsce spotkania młodych ludzi, którzy inspirują siebie

nawzajem: do rozwoju intelektualnego, pogłębiania swoich pasji, pomagania innym, szukania Boga, spełniania marzeń. Ludzi, którzy troszczą się o siebie i nawzajem dodają sobie odwagi. Pokazują drogi, którymi warto kroczyć i ostrzegają przed tymi, którymi iść się nie powinno. To szczególnie obszar, w którym rodzą się niezwykle, głębokie relacje, trwające zdecydowanie dłużej niż okres otrzymywania stypendium. Fundacja tworzy więzi niezależne od odległości i upływu lat. Zostawia trwałe ślady w duszy. Zaszczepia marzenie o lepszym świecie i pokazuje jak realizować, zaczynając od zmieniania siebie.

Fundacja to również setki tysięcy serc Darczyńców, bez których ten niezwykły świat nie mógłby zaistnieć. Ludzi, którzy uwierzyli w to dzieło i pokładają w nim nadzieję. Osób, które kochają św. Jana Pawła II. Jestem przekonana, że Ojciec Święty cały czas nad nami czuwa. Cieszę się, że mam szansę w tym miejscu po prostu powiedzieć: Dziękuję! I myślę, że jest to głos wszystkich byłych i obecnych stypendystów. ■

Sylvia Gawrysiak

Wspomóż budowę żywego pomnika św. Jana Pawła II.
Wpłać na fundusz stypendialny dla zdolnej młodzieży z niezamożnych rodzin.

9.10.2016: XVI DZIEŃ PAPIESKI

bydźcie świadkami MIŁOSIERDZIA

www.dzieło.pl



PROGRAM OBCHODÓW XVI DNIA PAPIESKIEGO
W WARSZAWIE, 9 PAŹDZIERNIKA 2016 r.

BYDŹCIE ŚWIADKAMI MIŁOSIERDZIA

07.10.2016 (piątek)

20:00 Koncert Galowy w Kościele Seminaryjnym (Krakowskie Przedmieście 52/54) – koncert ma charakter zamknięty (tylko osoby z zaproszeniami)

08.10.2016 (sobota)

16:15 Gala Nagród TOTUS na Zamku Królewskim (transmisja w TVP 2)

09.10.2016 (niedziela)

9:00 Msza Św. radiowa w Kościele pw. Św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu

12:00 Msza Św. z udziałem stypendystów w Katedrze Polowej Wojska Polskiego

9:00-14:00 Miasteczko Rodzinne przy Kościele św. Andrzeja Boboli

13:00 Przemarsz muzyczno-modlitewny Pod prąd zakończony flashmobem przy kościele Sióstr Wizytek na Krakowskim Przedmieściu (trasa przemarszu: ul. Długa–ul. Freta–Rynek Nowego Miasta–ul. Freta–ul. Nowomiejska–ul. Świętojańska–Pl. Zamkowy–Krakowskie Przedmieście–Kościół Sióstr Wizytek)

16:00 Transmisja Koncertu Galowego w TVP 1

18:00 Apel modlitewny miasta Warszawy z Ojcem Świętym (Skwer Hoovera)





Być autentycznym świadkiem miłosierdzia...

ks. Andrzej Sikorski, redaktor naczelny

Święty Jana Pawła II, podczas konsekracji Bazyliki w Łagiewnikach nawoływał: „Jak bardzo dzisiaj świat potrzebuje Bożego miłosierdzia! Na wszystkich kontynentach z głębin ludzkiego cierpienia zdaje się wznosić wołanie o miłosierdzie. Tam, gdzie panuje nienawiść, chęć odwetu, gdzie wojna przynosi ból i śmierć niewinnych, potrzeba łaski miłosierdzia, która koi ludzkie umysły i serca i rodzi pokój. (...) Trzeba przekazywać światu ogień miłosierdzia. W miłosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście! Bądźcie świadkami Miłosierdzia!” (Kraków, 17 sierpnia 2002 r.).

Przeżywamy Roku Miłosierdzia ogłoszony przez papieża Franciszka, w którego koniec wkomponowuje się

kolejny, bo już XVI Dzień Papieski obchodzony na terenie całej Polski. Jest to odpowiedź na apel papieża Franciszka: „jakże pragnę, aby nadchodzące lata były naznaczone miłosierdziem tak, byśmy wyszli na spotkanie każdej osoby, niosąc dobroć i czułość Boga! Do wszystkich, tak wierzących jak i tych, którzy są daleko, niech dotrze balsam miłosierdzia jako znak Królestwa Bożego, które jest już obecne pośród nas”.

Podczas przeżywanego XVI Dnia Papieskiego, będziemy mogli powrócić do nauczania Ojca Świętego Jana Pawła II, a szczególnie encykliki *Dives in misericordia*, której treść ma fundamentalne znaczenie dla rozumienia miłosiernej miłości Boga. Widać, jak bardzo Jan Paweł II zarówno słowem

jak i czynem zachęcał wszystkich, abyśmy byli już nie tylko głosicielami czy apostołami miłosierdzia, ale wzywał z mocą, byśmy stawiali się autentycznymi świadkami miłosierdzia, a więc tymi, którzy miłosierdzie głoszą życiem (Kraków 2002 r.). Dzień Papieski stawia nam zatem pytania o czyny, gesty, o konkretne zaangażowanie we współczesnym świecie.

Niech lektura kolejnego numeru gazety „Niecodziennik” będzie dla nas okazją do poznania dzieł miłosierdzia jakie prowadzi: Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia” a także Dzieło Pomocy „Ad Gentes”. Inspirujmy naszych bliskich i stawajmy się ludźmi miłosierdzia będąc wzajemnie bardziej wrażliwi na potrzeby innych. ■



Redaktor naczelny: ks. Andrzej Sikorski

Redakcja: s. Barbara Radziwińska, Justyna Brzezińska, Magdalena Kaczor, Karolina Szarafińska, ks. Robert Skrzypczak, Karol Stolarski, Michał Guzek, ks. Artur Stopka

Współpraca: Dzieło Pomocy „Ad Gentes”, Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, Centrum Myśli Jana Pawła II

Skład: Andrzej Skwarczyński – facebook.com/talia.askwarczyński

Wydawca: Fundacja BYĆ BARDZIEJ

Adres: ul. Królowej Aldony 12 lok. 1, 03-928 Warszawa

Kontakt: fundacja@bycbarziej.pl

Numer konta: 37 1020 1097 0000 7102 0278 4825

ISSN: 2299-9469

Uczą mnie kochać

Pochodzę z Gdyni i jestem misjonarką we wspólnocie Stowarzyszenie Słudzy Ewangelii Miłosierdzia Bożego. Pracuję w diecezji Quilmes, w dzielnicy Via de Fortin, nad Rio de la Plata. Dopiero osiedlają się tam ludzie. Jest to nowa dzielnica. Ich domy to kartony i blaszaki. Próbuje się zbliżyć do rodzin, zaprzyjaźnić się z nimi i poznać. Tam nie ma kaplicy. Nie dojeżdża komunikacja miejska. Powoli tworzy się tam wspólnota, która zaczyna pragnąć kościoła i towarzyszenie duchowe. W tej chwili dociera tam Caritas. Nasze zadanie to kontakt z rodzinami, pomoc duchowa i przygotowanie do sakramentów, nauka modlitwy czy różnych, zwy-

czajnie ludzkich rzeczy. Np. spotykamy się z młodymi matkami by uczyć ich zasad higieny dziecięcej. Mamy też spotkania z osobami uzależnionymi od narkotyków. Chcemy dać im szansę na nowe życie, bez uzależnień. Czasem oni nie są jeszcze gotowi, ale dostają znak, że mogą coś zmienić w swoim życiu.

Bieda

Kiedy wyjechałam do Argentyny i zobaczyłam nową rzeczywistość, zdałam sobie sprawę, że w Polsce nie wiemy, co to jest bieda. A przecież Polska dziesięć lat temu też wyglądała inaczej. Tam są całe

dzielnice ubogich, np. 30 tysięcy biedaków, których pragnieniem jest, by przeżyć. W Argentynie są Villas Miserias, w Brazylii favela, a to całe dzielnice. W Polsce to są pojedyncze rodziny. W Gdyni, gdzie pracowałam, to było góra 100 – 150 takich rodzin w parafii. Reszta to przeciętna średnia. W Argentynie są całe dzielnice biedy.

Pamiętam pierwsze spotkania z ludźmi, którzy nie mieli nic, a parafii się dzielić z tego nic, zapraszali do domu i wystawiali jedzenie na stół. Miałam wrażenie, że u nas jakby ktoś resztki wystawił, a tam było to wszystko, najlepsze co mieli. I tym dzieli się. Każdy talerz inny, każdy kubeczek inny. Stół może nie był najpiękniejszy, ale dzielili się sobą. Argentyna przechodziła kryzys i wiele z tych osób cierpiało głód. Pamiętam

te spotkania z tymi, którzy nie mieli nic; i to co mieli, przynosili do parafii, żeby wspólnie ugotować obiad dla innych. Mnie to uczyło dojrzałości i wdzięczności. Mówiłam sobie: „Podziękuj Bogu za to, co masz, bo masz dużo do dania”. Ci ludzie uczą mnie kochać, doceniać to, co mam. Uczą mnie też o Bogu, o Jego delikatności. I o tym, że On nie zapomina o żadnym człowieku. Czyli pierwsza rzecz, jaką bym powiedziała o misji, że to jest bogactwo dla mnie.

Cenne kontakty

Zawsze ważny jest kontakt z ludźmi, że ktoś się interesuje naszą misją. Może ktoś chce przyjechać jako wolontariusz do pomocy? Coś więcej zrobić dla innych? Jako Polska mamy coś więcej do dania. Możemy

narzekać, ale naprawdę mamy dużo do dania. Ważne, żeby w nas budziła się świadomość, że większość świata żyje inaczej, że większość świata jest uboga. Marzę o takiej wymianie, żeby polscy studenci mogli pojechać tam i coś zrobić np. zajęcia piłkarskie, które byłyby alternatywą do narkotyków, albo żeby lekarz poleciał do Argentyny, do tej dzielnicy gdzie pracuję, przebadał dzieci i powiedział, czego one potrzebują, jakiego wsparcia medycznego. Albo polscy klerycy, gdyby przyjechali, mogliby doświadczyć tego prostego Kościoła w Argentynie. Tak, jak papież Franciszek, który pochodzi z Argentyny. Tam nie jest nikim nadzwyczajnym z tymi prostymi, czytelnymi gestami. Świat go odkrywa, a tam tak zachowuje się wielu. ■

s. Barbara Radziwińska

Uczynki miłosierdzia nie znają granic



Pomóż polskim misjonarzom

Dołącz do naszych Darczyńców i przekaz swą ofiarę na misje!

Konto bankowe: Bank PEKAO S.A. | O/Warszawa
66 1240 1037 1111 0010 1498 4506

Dzieło Pomocy „Ad Gentes”
ul. Byszewska 1, skr. poczt. 112, 03-729 Warszawa 4
www.misje.pl | www.adgentes.misje.pl

Różaniec dla misji

Sługa Boża Paulina Jaricot, założycielka wspólnot różańcowych bardzo pragnęła, aby kółka różańcowe modliły się i wspierały misjonarzy. Od samego początku wiązała Żywy Różaniec z misjami. Dzisiaj, gdy patrzymy na świat misyjny, dostrzegamy liczne zagrożenia i problemy, z jakimi borykają się misjonarze, tym bardziej jawi się konieczność modlitwy różańcowej za nich.

Z pewnością wielu z nas miało w ręku drewniany, kolorowy różaniec. Każdy kolor dziesiątki różańca oznacza kontynent, gdzie posługują misjonarze. Dzieło Pomocy „Ad Gentes” w tym roku pragnie wszystkim przypomnieć, że misje potrzebują tej pięknej modlitwy. Dlatego przygotowano rozważania misyjne różańca, dostosowane do poszczególnych kontynentów.

– Już udało się nam rozprowadzić ponad 3 tysiące różańców misyjnych i broszur z rozważaniami tajemnic. Wiele osób, które ukończyły różaniec zapewnia nas, że modlą się codziennie za konkretnego misjonarza albo ogólnie polecają Bogu misje. To bardzo potrzebna, duchowa forma pomocy misjom – mówi bp. Jerzy Mazur SVD, przewodniczący Komisji Episkopatu ds. Misji.

– Misjonarze potrzebują duchowego wsparcia i bardzo sobie cenią to, że o nich pamiętamy przed Bogiem – dodaje. – Przed nami miesiąc październik. Byłoby dobrze, gdybyśmy ofiarowali im chociaż jeden dziesiątek różańca dziennie. Módlmy się zwłaszcza za tych, którzy posługują w trudnych warunkach, pośród niepewności, zagrożeń życia i zdrowia – apeluje ks. biskup. ■



Trzeba być mega cierpliwym

Prowadzę ośrodek dla niepełnosprawnych dzieci w Czadzie. Mamy około 30 dzieci pod opieką, z bardzo różnymi dysfunkcjami, po polio, po wypadkach, po chorobach, takich, jak malaria. Mamy też dziewczynki, które zostały brutalnie zgwałcone przez swoich wujków i sąsiadów. Większość dzieci porusza

się na wózku lub o kulach. Ośrodek dla niepełnosprawnych mieści się przy kurii w Lai. Jest to jedno z większych miasteczek w Czadzie, liczy około 20 000 mieszkańców. Ludzie tam posługują się 3-4 językami miejscowymi. W Ośrodku dzieci mówią nawet w 6-7 językach, bo pochodzą z całej diecezji. Pochodzą z różnych domów,



środków, są po ciężkich traumach. Zdobyć ich zaufanie jest trudno. Czasem przez samo bycie można się wiele nauczyć. To jest moja dewiza: po prostu być.

Szkoła życia

Na misjach nauczyłam się cierpliwości i zmniejszenia swoich ambicji. Polecałam tam z wygórowanymi ambicjami i pomysłami. Oczekiwania: czego ja tam dopiero nie zrobię! A się nie da. Trzeba być mega cierpliwym. Ograniczać w tych ambicjach, bo nie ma możliwości, bo nie ma prądu, nie ma Internetu i nic nie zrobię, nawet czasem prostej rzeczy. Tak samo jest ze sprzętem do rehabilitacji. My go produkujemy z czego się da. Nie wszystko, co robiłam w Polsce, tam się da. To jest chyba najlepsza szkoła życia.



Trudne historie

Znam wiele trudnych historii, a każda zaczyna się od tragedii. Mamy taką pracownicę Micheline w Ośrodku, która przyjmuje do domu sieroty. Wzięła dwóch braci. Ich mamę zabił pijany ojciec. Kiedy się zorientował co zrobił, chciał popełnić samobójstwo. Chłopcy uratowali go i wezwali pomoc, a potem przez miesiąc przy nim czuwali w przychodni. Kiedy ojciec już wrócił do siebie, wyrzucił ich z domu. Stwierdził, że ich nie chce. Zamieszkali u Micheline, bo inaczej wylądowaliby na ulicy. Byli bardzo zbuntowani. Teraz mają 7 i 8 lat, to są to największe nasze perełki. Mam też w głowie historię dziewczynek, których tata musiał uciekać z domu. Zaczęły się wtedy w ich życiu dziać różne tragedie. Takich historii jest wiele.

Trzeba modlitwy

Tym, którzy chcieliby wyjechać na misje, ale ciągle coś ich powstrzymuje przed tą decyzją chcę powiedzieć, że jeżeli ktoś chce naprawdę jechać, to musi o to walczyć. I modlić się o to, bo to jest największa pomoc. Jeśli to pragnienie jest prawdziwe, to pojedą. Wiem to z własnego doświadczenia, więc jeśli chcą to trzeba walczyć. Siłę do mojej pracy czerpię z modlitwy. Mam świadomość, że tu w Polsce mam przyjaciół, którzy się za mnie modlą. Wiem, że kiedy potrzebuję to piszę maila lub – o ile mogę – to dzwonię. Mam taką łaskę, że mieszkam przy kurii, więc dostęp do sakramentów mam cały czas. To jest coś, co daje mi dużo siły.

*Justyna Brzezińska,
misjonarka świecka w Czadzie*

Wolontariat misyjny w Meksyku

– Już jestem! Co na obiad?

– Magdita? No nareszcie!

Weszła do domu pełnego zapachów, kolorów i ludzi. Powietrze było ciężkie i siwe od dymu znad kuchni. Coraz potykała się o hamak lub wyrastający znikąd mebel. Ręce Mamy uwijały się przy tortilli, Siostry rozprawały nad kurczakiem, Tato kroił warzywa do salsy, a Brat dyżurował w sklepie. Jak co drugi weekend utarg podbijała mu polska siostra. Nie turystka, biała, nawet nie misjonarka. Naprawdę jedna z nich, swoja w Bolonchén.

Wyruszyłam z Warszawy 13 listopada, przez Paryż i Mexico City. Przesądni zapewne powiedzieli swoje „a nie mówiłem”, bo piątek trzynastego okazał się felerny dla stolicy Francji. To był pierwszy ze 180 dni w San Francisco de Campeche. Rozpoczął najlepsze pół roku mojego życia u boku Salwatorianów.

Błyskawicznie zakochałam się w Jukatanie tętniącym wiarą, słońcem, papryczką chili i radością. Prowadzona przez Polaków Parafia św. Józefa Robotnika szybko stała się moim domem. Nigdy nie widziałam aktywniejszej wspólnoty. Od świętowania uroczystości rodzinnych, przez katechezę, chóry, grupy duszpasterskie, aż po imprezy. Byłam z Nimi na codziennej Mszy, grałam w siatkówkę, biegałam, tańczyłam, śpiewałam, rozmawiałam godzinami, sprzątałam, służyłam pomocą i radą, gotowałam, odpowiadałam na setki pytań

o Polskę. Uczestniczyłam też w formacji przygotowującej do Światowych Dni Młodzieży. Od poniedziałku do czwartku uczyłam angielskiego. Do południa (9-12) udzielałam ko-repetycji, po obiedzie (15-19) – realizowałam kursy grupowe. Moi uczniowie mieli od 6 do 69 lat. Niektórzy potrafili kilka słów, inni dysku-

wali o polityce. Nie czułam, że się poświęcam, choć bywało trudno.

Dwa weekendy w miesiącu spędzałam na wsi, w Bolonchén. Animowałam czas dzieciom, prowadziłam warsztaty dla katechetów, wspierałam parafian w inicjatywach, odwiedzałam w domach i jadłam po dwie kolacje. Byłam we właściwym miejscu i czasie. Nie miałam nic, ale niczego mi nie brakowało. W służbie czułam się wolna, szczęśliwa, obsypywana błogosławieństwami.

Nie byłoby mnie tam gdyby nie wsparcie Najbliższych, Przyjaciół, Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, Wolontariatu Misyjnego SALVATOR i rodzinnej Parafii w Czemiernikach. Misję „Campeche” wykonaliśmy razem, za co bardzo wszystkim dziękuję. Na koniec usłyszałam od pewnej Meksykanki: „Magdita, dlaczego tak łatwo cię kochać?” Myślę, że o to chodziło. Każdy ma swój Meksyk. Niezależnie od tego gdzie i co robisz, rób to z miłością. Życzę zatem wytrwałości w kochaniu Boga, drugiego człowieka i siebie.

To podstawowa misja każdego chrześcijanina.

Magdalena Kaczor



Centrum Myśli Jana Pawła II powstało, aby dbać o duszę miasta. Tego miasta

2 kwietnia 2005 roku w Warszawie czas się zatrzymał. Mieszkańcy stolicy, którzy są zawsze w biegu (po tym rozpoznaje się warszawiaka: jest zawsze w biegu), naraz stanęli. Śmierć Jana Pawła II pokazała nam wszystkim, że życie nie ogranicza się do tego, co jest tu i teraz; kazała nam spojrzeć na siebie z perspektywy wieczności. Wypełniły się kościoły, zapłonęły kilometry świec i jak podczas pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II duchowym centrum tego miasta znów stał się Plac Piłsudskiego.

Razem z Warszawą zatrzymała się wtedy cała Polska i chyba po raz ostatni odrodziła się nasza Solidarność. Zrozumiałem to, gdy po latach rozmawiałem o tej wyjątkowej chwili z Jerzym Wartakiem. Wartak był członkiem „Solidarności”, górnikiem z kopalni „Wujek”, podczas grudniowej pacyfikacji został ranny, a dziewięciu jego kolegów zostało zamordowanych. Po śmierci Jana Pawła II nastąpiła w nim przemiana: „Wtedy we mnie coś pękło. Rozryczałem się jak mały chłopiec, któremu zabrano ojca i który nie wie, co teraz robić. Ale potem sobie pomyślałem: «Nie rycz, głupolu, bo Pan Bóg nie zabrał Ojca Świętego, tylko nam go dał. Przecież tych dziewięciu chłopaków, których tamtej środy zabili zomowcy, Pan Bóg też nam dał, a nie za-

brał». I wtedy po raz pierwszy pomyślałem o zomowcach w innych kategoriach niż mordercy. W telewizji odczytano testament Jana Pawła. Pomyślałem sobie tak: «A czy ja piszę swój testament? Kiedy mnie święty Piotr zapyta: Coś ty robił, synek, na świecie?, to co ja odpowiem? Że dorobiłem się pensji? Że siedziałem za wolność?». Wielu z nas pomyślało wtedy, że powinniśmy coś po sobie zostawić. I nie dotyczyło to tylko osób wierzących, ale nas wszystkich, niezależnie od tego, kim byliśmy wtedy i kim jesteśmy teraz. Michał Walczak, dziś wybitny reżyser i scenarzysta, twórca warszawskiej sceny kulturalnej, powiedział, że razem z Janem Pawłem II odeszło wtedy jakieś quantum dobra i ten brak należy teraz wypełnić.

W Centrum Myśli Jana Pawła II mamy poczucie, że jesteśmy testamentem Warszawy. Warszawy, która nie chciała dopuścić do tego, żeby dobro, który w nasze życie wniósł Jan Paweł II, zostało zaprzepaszczone. Tak rozumiemy decyzję warszawskich samorządowców, którzy w 2006 roku powołali Centrum do życia jako instytucję kultury miasta stołecznego Warszawy.

Od samego początku towarzyszymy warszawiakom w najważniejszych momentach związanych z papieżem. Każdego roku 2 kwietnia

o 21:37 jesteśmy razem z nimi na Placu Piłsudskiego, a nasz chór – chór Centrum Myśli Jana Pawła II – który spontanicznie zawiązał się 2 kwietnia 2005 roku, prowadzi czuwanie. Dwa lata temu w tym samym miejscu zorganizowaliśmy centralne uroczystości kanonizacyjne, uwieńczone koncertem dla wielotysięcznej publiczności. A w tym roku podczas Świątynych Dni Młodzieży zamieniliśmy Trakt Królewski w Trakt Papieski, który zaczynał się Miastem Miłosierdzia a kończył się wystawą „Jan Paweł II. Źródła”. Odwiedziło ją ponad sto tysięcy osób z Polski i zza granicy, które kończyły zwiedzanie, wychodząc na plac przed św. Anną. Ten sam plac, na którym 3 czerwca 1979 roku papież w spotkaniu z młodzieżą, odchodząc od tekstu homilii, powiedział: „Przyszła mi taka myśl (myślę, że przyszła od Ducha Świętego) – poczekaj! Będą razem z tobą mówić to kazanie! [...] Co się dzieje z tym społeczeństwem?! Stało się jakimś społeczeństwem teologicznym!” Tamto kazanie dla nas wciąż trwa, cały czas chcemy mówić je razem z nim i chcemy być społeczeństwem teologicznym, którego nie można zrozumieć bez Jana Pawła II.

Naszym celem nie jest jednak budowanie kolejnego pomnika papieża. Chcemy raczej,

żeby pozostawał dla nas – a dla młodszych pokoleń: żeby się stawał – żywym punktem odniesienia. Kiedy w kwietniu 2015 roku podczas wyborów prezydenckich zorganizowaliśmy kampanię „Karol Wojtyła. Twój kandydat w codziennych wyborach”, niektórzy doszukiwali się w niej kontrowersji. Zwracali uwagę na to, że przebraliśmy papieża w garnitur i umieściliśmy w kontekście politycznym między panami Dudą a Komorowskim. Ale o to właśnie chodziło! Naszym zadaniem jest wprowadzać Jana Pawła II i Jego myśl do każdej sfery życia, a więc i do biznesu (dlatego z NBP zorganizowaliśmy projekt „Moralny kapitalizm”), i polityki (dlatego stworzyliśmy podręcznik „Solidarność krok po kroku”), i do sztuki („Festiwal Gorzkie Żale”), i do edukacji, i nauki (program stypendialny dla stypendystów m.st. Warszawy im. Jana Pawła II), ale przede wszystkim – do naszego własnego, codziennego życia.

Dziś Warszawa jest w jeszcze większym biegu niż jedenaście lat temu i dziś potrzebuje Jana Pawła II bardziej niż kiedykolwiek. ■

dr Michał Łuczak,
dyrektor ds. programowych
Centrum Myśli Jana Pawła II

Magia wdzięczności na ŚDM



Wyjazd na Światowe Dni Młodzieży budził we mnie wiele emocji. Od tych najprzemijniejszych, czyli radości, nadziei, po lęk, zwątpienie we własne siły, możliwości. Nie pomagały powtarzające się informacje o tragicznych wydarzeniach z Europy oraz znajomi wycofujący się z uczestnictwa w Świątynych Dniach, polecający zrobić to samo.

W trakcie ŚDM pełniłam służbę porządkową wraz z innymi harcerzami i harcerkami Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Miałam za zadanie informować pielgrzymów o tym, jak trafić do odpowiedniego miejsca, objaśniać mapy, pilnować, aby na drogach ewakuacyjnych nie tworzyły się zatory, wpuszczać uczestników do odpowiednich sektorów. Było to bardzo trudne zadanie. Wymagało przede wszystkim umiejętności posługiwania się językiem angielskim, odwagi i ogromnej

cierpliwości w zwracaniu uwagi grupom cudzoziemców oraz nieustannym powtarzaniu tych samych komunikatów. Po Mszy rozpoczynającej ŚDM miałam szczerze dosyć niesfornych pielgrzymów wybiegających pod barierkami sektorów, stojących bez powodu na środku drogi, nie reagujących na prośby dziewczyny o wzroście 1,59 m w mundurze harcerskim (czyt. moich). Pojawiła się w mojej głowie myśl: „Po co ja się tu pchałam?”

Na szczęście, moje nastawienie zmieniało się z dnia na dzień przede wszystkim dzięki niesamowitej atmosferze ŚDM. Brałam udział we wszystkich najważniejszych wydarzeniach tego czasu. Niestety, nie rozumiałam ani słowa z przemówień Papieża Franciszka ze względu na rozkładowany telefon uniemożliwiający mi wysłuchanie bezpośred-

niego tłumaczenia. Nie musiałam jednak nic rozumieć. Najwięcej widziałam i przeżyłam.

Nigdy nie zapomnę niesamowitej radości, szczerego entuzjazmu, uśmiechu na twarzach, a przede wszystkim ogromnej wdzięczności chrześcijan wszystkich zakątków świata. Zaraz po niedzielnej, końcowej Mszy Świętej mieliśmy za zadanie rozdawać piel-

grzymom wodę. Przypomnę, że panna wówczas temperatura około 30°C. Ludzie bardzo potrzebowali napojów, dlatego też na naszą służbę reagowali polskim słowem „Dziękuję!”. Ten magiczny wyraz wypowiedziany w przeróżnych dialektach świata: „Dziękuj!” „Dziękuj!” „Dienkuje”, „Dzinkuj!” itd. był dla mnie podsumowaniem tego ważnego wydarzenia. Gdy pomyślę o ŚDM, nie pamiętam o wszystkich stresują-

cych sytuacjach, ale słyszę właśnie to słowo wdzięczności.

Bardzo cieszę się z tego, że mogłam uczestniczyć w Świątynych Dniach Młodzieży w Krakowie jako wolontariusz. Dzięki temu mogłam wnieść w nie swój mały wkład, wysiłek, czuć się odpowiedzialna jako Polka, chrześcijanka za to wydarzenie. Był to dla mnie niezwykły czas. ■

Karolina Szarańska

REKLAMA

WYDAWNICTWO Sióstr Loretanek

poleca **wyjątkową albumową** serię tekstów św. Jana Pawła II



Słowa
Jana Pawła II
do kobiet.
OPR. TWARDA – str. 156

40,00 zł



Słowa
Jana Pawła II
do rodzin. Na płycie homilie
Jana Pawła II z muzyką
Michała Lorenca (mp3).
OPR. TWARDA – str. 400

78,00 zł



Słowa
Jana Pawła II
do młodzieży.
Na płycie homilie i rozmowy
Jana Pawła II z młodzieżą (mp3).
OPR. TWARDA – str. 228

49,00 zł

Do końca roku 2016 ukaże się czwarta część tej serii pt. *Wody wielkie nie ugaszą miłości. Słowa Jana Pawła II o miłosierdziu.*

Twarze dialogu – ks. Jan Zieja

Ks. Jan Zieja to nietuzinkowa osobowość polskiego Kościoła, a także całego polskiego społeczeństwa. Centrum Myśli Jana Pawła II oraz Narodowe Centrum Kultury zapraszają na wydarzenia przybliżające niezwykłą postać duchownego, które będą zorganizowane w Warszawie w dniach 14 – 19 października w ramach projektu „Twarze dialogu – ks. Jan Zieja”.

Biografia księdza Zieja zadziwia, szczególnie biorąc pod uwagę trudny okres historyczny, w którym przyszło mu pełnić swoją posługę (ur. 1.03.1897 w Ossie, zm. 19.10.1991 w Warszawie). Młodzież nie zna go wcale, przez starszych uznawany jest za autorytet moralny swoich czasów. Dlaczego więc nie udało się ożywić pamięci o jego naukach w kolejnych pokoleniach?

Zieja uznawany jest za żywy dowód na istnienie Boga. Ściągnięte, skupione rysy twarzy, długa siwa broda oraz przenikliwe błękitne i żywe oczy, to charakterystyka jego wyglądu przypominająca ikonografię Ojców Kościoła i proroków. Porównania nasuwają się tym, którzy poznali jego kazania. Prorok, ponieważ jeszcze przed powstaniem Unii Europejskiej mówił o potrzebie zniesienia granic i z taką intencją w 1926 roku wyruszył pieszo do Rzymu. Modlił się o wolność wszystkich narodów świata, a w sposób szczególny za Litwinów, Białorusinów, Ukraińców. W tym duchu działał począwszy od czasu II wojny światowej, kiedy narody te nie miały swojej odrębności. Za swego brata uważał każdego człowieka – niezależnie od wiary, narodowości, stanowiska społecznego i domniemanej wartości moralnej – pisał w Zarysie sposobu życia braci i siostr, lata 20./30.

W czasach komunistycznej dyktatury ks. Zieja miał odwagę nawracać przesłuchującego go przedstawiciela KCPZPR. Pytany o motywy wstąpienia do Komitetu Obrony Robotników, odpowiadał, że skierował go tam ewangeliczny nakaz pomocy drugiemu człowiekowi. A od siebie powiem, co mnie pociągnęło do KORu. Ci ludzie jawnie stanęli w obronie pokrzywdzonych. Taką działalność uważałem za wykonywanie zaleceń Jezusa Chrystusa. I przyłączyłem się (przesłuchanie w sprawie aresztowanych przywódców KOR, 1983 r.). Najbardziej radykalna i najtrudniejsza do zrozumienia przez otoczenie była jego zdecydowana postawa wobec szacunku dla życia. Słowa „nie zabijaj nigdy nikogo” stały się jego życiowym mottem, które, jak na ironię, przeżył w dużej mierze jako kapelan idących na śmierć (rok 1920, Armia Krajowa, Powstanie Warszawskie).

V przykazanie stało się jednocześnie przestrzenią dla listownej korespondencji ks. Zieja z ks. bp.

Karolem Wojtyłą. Zachował się list ks. Zieja z roku 1977, w którym to pisał do bp. Wojtyły ze zdecydowanym apelem, aby Synod Biskupów, który wtedy obradował, zajął się szczególnie wezwaniem Nie zabijaj w kontekście katechizacji całego Kościoła. Kilkanaście lat później Jan Paweł II dokładnie o tym samym powie w trakcie pielgrzymki do Polski w 1991 roku. A oto wspomnienie św. Jana Pawła II o spotkaniu z ks. Zieją: Co roku na Jasnej Górze odbywały się rekolekcje biskupów, zwykle na początku września. Pierwszy raz uczestniczyłem w nich jeszcze jako zwyczajny biskup nominat. Zabrał mnie ze sobą arcybiskup Baziak. Pamiętam, że tamte rekolekcje prowadził ks. Jan Zieja, kapłan o wybitnej osobowości (Jan Paweł II, Wstańcie, chodźmy, Zapiski dotyczące roku 1958).

Wydaje się, że w każdej sytuacji, w której się znalazł, Zieja żył dla Boga i ludzi. Był niewygodny dla otoczenia, bo nie chciał niczego posiadać. Bez zastanowienia zamienił się na ubranie z żebrakiem, nie pobierał datków na cele Kościoła. Szukał swojego miejsca jako proboszcz. Udało to się z marnym skutkiem, bodaj dwukrotnie, na krótko. Nauczył się języka szwedzkiego tylko po to, by przetłumaczyć dla polskiego czytelnika książkę Daga Hammarskjölda Drogowskazy. Lista inicjatyw służących człowiekowi oraz liczba świadków, którzy mówią o jego świętości, nie ma końca. Jak wspominał Władysław Bartoszewski, to spotkanie z Zieją zainicjowało jego działalność w „Żegocie” i pomoc w ratowaniu ludzi: On mi powiedział, że bym się nie bał i że bym pomagał ludziom i że to byłaby forma mojej wdzięczności Panu Bogu za to, że mnie wyprowadził z Oświęcimia.

W twórczości samego Zieja odnaleźć można niezwykle głębokie słowa: *Moje imię człowiek. Nie jestem na ziemi sam. I w innej: Oto nowy warunek życia wewnętrznego: pokorne wyznanie, że nie jesteśmy sami, że nie jesteśmy samowystarczalni, samodzielni. Dopiero połączony z ludźmi, uznający prawa innych, staje się człowiekiem sobą.*

„Twarze dialogu – ks. Jan Zieja” jest pierwszą edycją nowego cyklu rozwijającego tematy podejmowane w ramach projektu „Dzień Dialogu”, od wielu lat realizowanego przez Centrum Myśli Jana Pawła II. Ideą przewodnią jest zwrócenie uwagi na osobowości, „twarze dialogu”, które swoim życiem i wartościami przyczyniły się do urzeczywistnienia właśnie dialogu i afirmacji godności człowieka. Projekt przygotowany jest z okazji jubileuszu 25-lecia śmierci w 2016 r. i 120. rocznicy urodzin ks. Jana Zieja, która przypadnie w roku 2017 r. Organizatorami są Centrum Myśli Jana Pawła II oraz Narodowe Centrum Kultury.

Wydarzenia związane z jubileuszem będą odbywać się przy kościele sióstr Wizytek na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Szczególnie interesujący dla szerokiej publiczności będzie mapping na budynku świątyni, na który organizatorzy zapraszają w dniach 14, 15 i 16 października zawsze o godz. 20.00. To wyjątkowy pokaz artystyczny, który poprzez światło i dźwięk zmieni fasadę kościoła w opowieść o ks. Janie Zieju. Ideą pokazu jest refleksja nad myślą i aktywnością bohatera.

W niedzielę 16 października o godz. 18.00 w kościele sióstr Wizytek odbędzie się koncert jubileuszowy. Scenariusz wydarzenia i program utworów wykonywanych przez Chór Centrum Myśli Jana Pawła II wprowadzą w atmosferę mistycyzmu i charyzmatycznych kazań ks. Zieja.

Dla tych, którzy chcieliby poznać jego życiorys, przygotowana została, we współpracy z Domem Spotkań z Historią, wystawa zewnętrzna „Moje imię Człowiek”, usytuowana wzdłuż Traktu Królewskiego. Będzie ją można obejrzeć do 4 listopada.

Organizatorzy zaplanowali także trzy debaty ukazujące osobę ks. Zieja poprzez pryzmat problematyki religijnej, społecznej i ekonomicznej. Punktem wspólnym jest człowiek jako podmiot, a nie przedmiot podejmowanego działania. Uczestnicy podejmą próbę interpretacji słów samego ojca Zieja „Moje imię człowiek”. Dyskusje odbędą się w dniach 14, 15 i 19 października.

Wstęp na wszystkie wydarzenia jest bezpłatny. Szczegóły programu znajdują się na www.centrumjp2/ks_zieja

Franciszkowe vademecum dla małżonków

Katechezy papieża Franciszka o rodzinie to tekst, który się czyta jednym tchem. Zawierają słodycz, jaką posiada w sobie rodzina. Są nasycone tlenem chrześcijańskiej wizji człowieka, ludzkiej miłości, czułości i uczciwości możliwej do spełnienia tylko w ramach relacji małżeńskich i rodzinnych. To rzeczywiście Dobra Nowina papieża Franciszka dla współczesnego świata, w którym rodzina zostaje miażdżona ideologiami bądź bezmyślnością tych, którzy bardziej niż Bogu ufają samym sobie. Wierne małżeństwo, jak też otwarta na życie rodzina są lekarstwem podawanym przez Kościół schorowanym i zagubionym mieszkańcom postnowoczesnego królestwa dowolności i prowizorki. Wielu z nich wyrwało z rąk kochającego Boga zazdrosna i odpłacająca swoim wyznawcom pustką bogini Techne. Potrzebują ono na nowo zobaczyć znak od Boga. Katechezy Franciszka ujmują trafnością w rozróżnieniu i opisie rzeczywistości rodzinnej od strony jej bogactwa, jak i zagrożeń. Papież w dodatku czyni to z prostotą, która jest swoistym charyzmatem tego człowieka. Zresztą, jakby niespodzianie, temat rodziny stał się ideą wiodącą jego pontyfikatu.

W samym sercu zamiaru Bożego

W drodze powrotnej z Ziemi Świętej 26 maja 2014 r. dziennikarze zadawali pytania papieżowi Franciszkowi: Po co synod, a wręcz nawet dwa, poświęcać zagadnieniom rodziny? Franciszek, jak zwykle, odpowiedział z ujmującą szczerością: „Wybór wziął się z pewnego istotnego dla mnie duchowego doświadczenia. W drugim miesiącu pontyfikatu przyszedł do mnie sekretarz synodu wraz z trzema tematami zaproponowanymi przez radę posynodalną na następne zgrupowanie biskupów. Pierwszy z nich był bardzo mocny, dobry: Wkład Chrystusa w życie dzisiejszego człowieka. Powiedziałem: rozszerzmy to trochę – Wkład Chrystusa w życie dzisiejszego człowieka i w jego rodzinę. Brzmi dobrze. Następnie, podczas posiedzenia rady posynodalnej, na którą poszedłem, podnoszono ten temat całościowo i kompleksowo, rozważając: Tak, tak, wkład w rodzinę... i, zanim się spostrzeżono, rada posynodalna zaczęła rozmawiać o rodzinie. Jestem pewien, że to Duch Święty nakłonił nas do wyboru tego zagadnienia. Jestem o tym przekonany, ponieważ dzisiaj rodzina naprawdę potrzebuje pomocy”. Ten rodzaj papieskiego zdrowego realizmu znalazł się u podstaw decyzji o zwołaniu dwóch ogólnoswiatowych zgromadzeń biskupich, jak i w treści wielu jego wystąpień i homilii, w których koncentrował uwagę Kościoła na geniuszu rodziny, nie pomijając też trudności, na które jest narażona. „Wszyscy dobrze wiemy – mówił podczas spotkania z narzeczonymi na Placu Św. Piotra w Rzymie 14 lutego 2014 roku – że nie ma rodzin doskonałych, podobnie jak nie ma doskonałych mężów, ani doskonałych żon. Nie mówiąc już o doskonałych teściowych”. Natomiast istniejemy my, grzesznicy, potrzebujący wciąż przebaczenia. Spotykając się z osobami obchodzącymi srebro bądź złote rocznice ślubu papież lubił prowokować sędziwych małżonków pytaniem: „I kto musiał kogo znosić?”. Gdy słyszał w odpowiedzi: „oboje”, cieszył się, mówiąc: „To jest piękne świadectwo!”. Obrosło już legendą słynne twierdzenie Franciszka o dopuszczalności latania talerzy w domu, byleby tylko kończyć dzień gestem pojednania. Nie potrzeba w takich sytuacjach „wzywać Organizację Narodów Zjednoczonych”. Sprawę załatwi czule przytulenie. Sekret rodziny polega na, zdawałoby się, niepozornych gestach.

2 kwietnia 2014 roku papież, kończąc cykl konferencji poświęconych sakramentom, mówił

o małżeństwie, które „wprowadza nas w samo serce zamiaru Bożego, jakim jest chęć zawarcia przymierza ze swym ludem, z nami wszystkimi. Chodzi o zamiar komunii”. Nie ma wątpliwości, że najtrafniejszym obrazem tego projektu Boga jest para małżeńska mężczyzny i kobiety. Zostaliśmy stworzeni dla miłości jako odbłask Boga i Jego miłości. W miłości dwojga osób Bóg niejako się przegląda, jak w lustrze. Ponadto, miłość małżeńska to najtrafniejsze odwzorowanie tego, co łączy Chrystusa ze swoim Kościołem. Kościół jest Jego Oblubienicą poślubioną na Krzyżu. Wierność, wytrwałość i płodność – oto wiodące cechy miłości Jezusa względem nas. Mówił o tym papież Franciszek jednego poranka podczas mszy odprowadzanej w kaplicy św. Marty w obecności kilkunastu par świętujących swe rocznice dwudziestu pięciu, pięćdziesięciu i sześćdziesięciu lat trwania razem w związku. Wytrwałość – „życie małżeńskie musi być trwałe. Inaczej miłość nie może się rozwijać. Wytrwałość w miłości, w chwilach pięknych, jak i trudnych, gdy pojawiają się problemy: kłopoty z dziećmi, problemy materialne, z tej czy tamtej strony. Wytrwali: mężczyzna i kobieta dźwigają się każdego ranka i dbają o rodzinę”. Tym, który zwalcza w ludziach cechę wytrwałości jest bez wątpienia diabeł. Franciszek mówił o tym bez ogródek podczas spotkania z Odnową w Duchu Świętym na Stadionie Olimpijskim w Rzymie 1 czerwca 2014 roku. Rodzina jest Kościołem domowym, dlatego też „demon nie chce jej, usiłuje ją zniszczyć, doprowadzając do zaniku miłości”.

Przez jakie przypadki odmienia się gramatyka rodzinna? Według papieża przez dwa: wzajemną dbałość o siebie oraz braterstwo. W dniu inauguracji swego pontyfikatu 19 marca 2013 roku Ojciec Święty nawiązał do postaci św. Józefa, dyskretnego i czulego Opiekuna Najświętszej Maryi Panny i Jezusa, zwracając się do małżonków: „Troszczcie się o siebie nawzajem, jako rodzice dbajcie o wasze dzieci, podobnie jak w pewnym momencie wasze dzieci będą musiały zatroszczyć się o was”. „W naszym życiu rodzinnym – pisał w Liście do Rodzin z 2 lutego 2014 roku – dzielcie tyle przepięknych chwil: posiłki, odpoczynek, prace domowe, zabawy, modlitwę, podróże i pielgrzymki, przejawy solidarności. Jednakże, jeśli zabraknie miłości, zniknie również i radość. Prawdziwej miłości dostarcza nam Jezus”. Rok po rozpoczęciu swej posługi papież powrócił do tematu wytrwałości, zachęcając ojców do wzorowania się na św. Józefie. Ten skromny cieśla i wzór wychowawcy „troszczy się i towarzyszy Jezusowi na jego drodze wzrastania”.

Wewnątrz rodziny człowiek uczy się także braterstwa. Rodzina może nim „zarażać świat”, ocalając go przed szaleństwem wojny. W rodzinie przekazywane jest życie, a wraz z nim podstawowe wartości, takie jak konkretna solidarność, umiejętność trudzenia się dla innych, cierpliwość, nadzieja i pomysł na przyszłość.

25 października 2013 roku Franciszek wobec zgromadzenia ogólnego Papieskiej Rady do Spraw Rodziny nazwał rodzinę „wspólnotą życia”. Wspólnota oznacza zaś miejsce relacji, ale nie jakichkolwiek relacji. Być wspólnotą oznacza podążać tą samą drogą, mieć wspólny punkt wyjścia i wspólny cel. Rodzina – jak ją definiował św. Jan Paweł II – jest „komunią osób”, a więc czymś więcej, aniżeli sumą jednostek. Istnieje duża różnica między grupą a wspólnotą, wśród tych ostatnich zaś rodzina wyróżnia się miłością. W takim miejscu wzrasta osobowość jej członków, zostaje im nadane imię, w związku z tym spotykają się z uznaniem jako osoby, wzrasta świadomość własnej i cudzej godności dzięki więziom naznaczonym miłowaniem się. Z tego

powodu Franciszek często, zamiast rodziny, używa pojęcia „wspólnoty rodzinnej”. Przyznaliśmy sobie jako jednostki wiele praw. Można zaryzykować stwierdzenie, iż większość z nich okaże się zbyt kruchymi, o ile nie znajdą oparcia w rodzinie. Wielokrotnie papież domagał się od państw i organizacji międzynarodowych „stuszej polityki, służącej, wspierającej i scalającej rodzinę”, ale także i same rodziny wzywał do tego, aby nie zamykały się we własnym kręgu i nie pozostawały w gęstym zaduchu samowystarczalności. Obraz Świętej Rodziny z betlejemskiego żłóbka otoczonej pasterzami i mędrcami stanowi właściwe wyobrażenie rodziny otwartej na innych, gdzie również inne osoby mogą liczyć na akceptację: tak młode, jak i sędzive wiekiem.

Własne korzenie

Franciszek za każdym razem mówił o swojej rodzinie z wdzięcznością: o ścisłej więzi łączącej jego ojca Mario i jego mamę Reginę, o ciepłych relacjach jednoczących pięciorga rodzeństwa: pierworodnego Jorge Mario, Oscara Adriána, Martę Reginę, Alberto Horacio i Marię Elenę, wreszcie o znaczącej obecności babki Rosy. Rodzina Bergoglio wywarła na sposób myślenia i charakter przyszłego papieża ogromny wpływ. Pochodzenie rolnicze dało mu zmysł konkretności i zdrowego rozsądku, szacunek dla ducha ofiarności i poświęcenia dla innych. Doświadczenie emigracji – ojciec Mario opuścił w 1929 roku włoski Piemont, by szukać przyszłości dla siebie w Argentynie, gdzie siedem lat później przyszedł na świat przyszły papież – pomaga Franciszkowi lepiej rozumieć, co oznacza dla rodziny konieczność porzucenia swej ojczyzny i skonfrontowania się z nowymi, nieznanymi realiami. Babcia Rosa wzbogaciła jego rodzinne wspomnienia o dar bliskości międzypokoleniowej. Zaangażowanie się babci, jak i ojca w kościelną działalność Akcji Katolickiej nadały atmosferze rodzinnej naturalnego charakteru religijnego. Mario, zanim wyruszył do Argentyny, gdzie miał znaleźć nie tylko pracę, ale i przysłą żonę, zapamiętany został przez swych rówieśników jako miłośnik Achille Rattiego, znanego światu jako papież Pius XI. Z całą pewnością temu włoskiemu uchodźcy ani przez myśl nie przeszło, iż jeden z jego synów zrodzonych nad rzeką Rio de la Plata zostanie kiedyś następcą na Tronie Piotrowym ukochanego przez niego papy Rattiego.

„Miałem szczęście wzrastać w rodzinie, w której wiarę przeżywano w sposób prosty i konkretny – zwierzał się Franciszek młodzieży podczas wigilii Zesłania Ducha Świętego 18 maja 2013 roku – lecz ta, która wywarła największy wpływ na kształt mojej wiary była babka Rosa, mama mojego ojca. To była kobieta, od której słyszeliśmy o Jezusie i która uczyła nas katechizmu”. W Wielki Piątek prowadziła wnuki „na procesję ze świecami”, a przed Grobem Pańskim szeptała im do ucha: „Patrzcie, jest martwy, ale jutro zmartwychwstanie”. Papież nigdy nie przestał wyrażać wdzięczności za rodzinę: „To coś przepięknego! Pierwsze zwiastowanie w rodzinie. To mi każe myśleć o miłości tyłu mam i tyłu babę, i roli, jaką odgrywają w przekazywaniu wiary. To one przekazują wiarę”. Podczas mszy porannej u św. Marty 19 listopada 2013 roku Franciszek opowiedział znaną skądinąd historię dziadka w pewnej rodzinie. Otóż, ojciec rodziny wyraźnie zniesmaczony sposobem zachowywania się jego sędziwego ojca przy stole, który z powodu niedołęstwa brudził się podczas jedzenia, postanowił sporządzić dla niego osobny stół, aby jadał przy nim w pojedynkę. Jednego wieczora wraca z pracy i zauważa, iż jego własny mały synek majsterkuje

przy kawałkach listewek. „Co robisz?” – „Zbijam stół dla ciebie, tato. Przyda się, kiedy i ty zestarzejesz się jak dziadek”. Młodzi i sprawni naprawiające tego świata nawet nie wiedzą, jak szybko dotrą do takiego stanu, w którym ten uwielbiany przez nich świat zdrowych i silnych pokaże im bolesną logikę kultury wykluczenia. Dla Franciszka „kultura wykluczenia” oznacza „dziecko odrzucone i staruszka zepchnięte na margines życia”.

Zapytano raz papieża Franciszka o jego stosunek do Benedykta XVI mieszkającego w ukryciu ogrodów watykańskich. „Dla mnie to jest tak, jakbym miał mądrego dziadka w domu, albo własnego ojca” – odpowiedział papież. „Nie odnajdujemy wiary w proszku. Zawsze jest ktoś, kto nam ogłosi i wyjaśni, kim jest Jezus, kto nam po raz pierwszy to obwieści. Takie było też i moje pierwsze doświadczenie wiary” – zwierzał się Franciszek młodzieży podczas czuwania modlitewnego w wieczór Zesłania Ducha Świętego 18 maja 2013 roku. Tak w przypadku własnych rodziców, jak i innych ważnych osób, które odegrały zasadniczą rolę w naszym dorastaniu do dojrzałości życia sprawdza się zasada, że spojrzenie wiary zawsze potrzebuje wcześniejszego bądź jednoczesnego spojrzenia miłości.

Duszpasterstwo miłosierdzia

W podejściu duszpasterskim dla aktualnego papieża punktem odniesienia zdaje się być ewangeliczny Dobry Samarytanin, który pochyła się nad ranami kogoś, kto cierpi. W odniesieniu do podejmowanych aktualnie kwestii małżeńskich w wywiadzie dla gazety Corriere della sera w marcu 2014 roku papież wyjaśnił, że „problem nie polega na chęci zmiany nauczania kościelnego, ale na docieraniu do głębi problemu i do tego, by w duszpasterstwie uwzględnić sytuacje oraz to, czemu dana osoba może poddać”. Być może wielu zaskakuje podejście papieża Franciszka, który nie uważa za swą wiodącą powinność podejmowanie wciąż na nowo tak zwanych zagadnień „gorących”, jak aborcja, związki homoseksualne czy sięganie po antykoncepcję. Woli on promować „duszpasterstwo misyjne”, które „nie skupia się na ciągłym i upartym bezładnym walcowaniu wielu nauk [...], ale zmierza do istoty sprawy, do tego, co konieczne, a co zarazem pociąga i rozgrzewa serce, jak w przypadku uczniów zmierzających do Emaus”. Wyjaśniał to papież księdzu Antonio Spadaro w wywiadzie dla czasopisma Civiltà Cattolica, „Trzeba zależeć «nową równowagę», w przeciwnym wypadku moralny gmach Kościoła załamie się jak domek z kart, utraci swą świeżość i zapach Ewangelii. Przekaz ewangeliczny musi być o wiele prostszy, głębszy i porywający. W dalszej kolejności wynikną z tego obowiązki moralne”. Kim jest mądra matka? – dopytywał. Ta, która strofuje syna z całą surowością? Czy też raczej ta, która upomina z łagodnością? Tak też jest i z Kościołem. Pytanie, jakie winni stawiać sobie pasterze musi być takie: Jak towarzyszyć dziś osobom zagubionym, aby nie czuły się wykluczone z Bożego miłosierdzia, pozbawione bratniej miłości ze strony innych chrześcijan i opuszczone przez Kościół na drodze zbawienia? Przy okazji należy przemyśleć, jak lepiej przygotowywać młode osoby do małżeństwa, aby nie stawały na pierwszym miejscu obowiązków wynikających z sakramentu, a bardziej ukazać piękno związku, które jeśli zostanie oparte o skałę Bożą, dostarczy małżonkom sił do pokonywania przeciwności oraz do wzajemnego przebaczenia sobie win i zaniebań. Troską Kościoła winno być uczenie małżonków sztuki doceniania zarówno chwil radosnych, jak i momentów cierpienia i słabości. Od pasterzy wielu mężczyzn i kobiet oczekuje dzisiaj pomocy w tym, aby „stać się mocnymi w Bogu i Jego miłości”. I jednocześnie ochrony przed zgubnymi ideologiami.

W tym duchu i z taką intencją papież Franciszek postanowił otworzyć ścieżkę synodalną:

nadzwyczajnego synodu z 2014 roku oraz synodu zwyczajnego rok później, obu poświęconych sprawom rodziny. „Zdecydowaliśmy się na dyskusję o rodzinie, która przeżywa poważny kryzys – powiedział papież w wywiadzie udzielonym Ferruccio de Bortoli – Nawet trudno ten kryzys ująć. Młodzi coraz rzadziej chcą się pobierać. Jest wiele rodzin podzielonych, w których zamiar wspólnego życia poniósł klęskę. Dzieci bardzo cierpią z tego powodu”. I dodał: „Musimy na to odpowiedzieć. Dlatego winniśmy przemyśleć problem do głębi. I w świetle tych głębokich przemyśleń zmierzyć się na serio ze szczególnymi sytuacjami, również tymi dotyczącymi osób rozwiedzionych”. Sytuacja pogarsza się z dnia na dzień. Potrzeba dynamicznej i konkretnej odpowiedzi Kościoła. I to nie w postaci ogólnikowych wskazań, z których zostaną sporządzone nowe dokumenty przebogate w treści na poziomie teoretycznym, ale z niewielkim wpływem na faktyczną rzeczywistość. Wiele zjawisk w dziedzinie ludzkich relacji miłosnych do niedawna jeszcze było traktowanych za wyjątki, dziś natomiast przyniatają rozległością występowania: szalone powodzenie tak zwanych związków partnerskich, w niektórych miejscach zastępujących dotychczasowe związki małżeńskie, doprowadzając niejednokrotnie do całkowitego zaniku tamtych; legalizacja związków homoseksualnych, a także wzrastające żądanie z ich strony prawa do adopcji dzieci; lawinowo wzrastająca ilość pojedynczych rodziców samotnie wychowujących dzieci; domaganie się uznania prawa do poligamii; wreszcie skomplikowana sytuacja rodzin zmuszonych do emigracji oraz rodzin wielokulturowych. Ponadto, coraz bardziej powszechne, zwłaszcza na Zachodzie, przekonanie, że nie warto wiązać się z drugą osobą na stałe, że wierność to mit, zaś niestabilność relacji uczuciowych to żadna patologia, ale norma domagająca się kolektywnej akceptacji.

Są też inne wyzwania stające dziś przed Kościołem: indywidualizm wraz z całym bagażem nastawienia hedonistycznego do życia, którym dało się przeniknąć już wiele osób skądinąd uważających się za wierzące. Mamy dziś coraz częściej do czynienia z wiarą całkowicie zsekularyzowaną, bądź taką jej postacią, która swobodnie przebiera w przykazaniach i regułach, przystając na jedne, odrzucając inne, albo też z próbą interpretowania ich w taki sposób, aby to nie naruszało za bardzo preferowanego stylu życia. W tej sytuacji nowe pokolenie może całkowicie odpaść od Kościoła, ponieważ jego nauczanie jest wielkim nieobecny w postawach i decyzjach ich rodziców. Papież Franciszek dobrze zdaje sobie sprawę z sytuacji. Zresztą, jednym z jego dawnych współpracowników był urugwajski filozof Alberto Methol Ferré, który od dawna zajmuje się opisem przejścia we współczesnym społeczeństwie od ateizmu zainspirowanego marksizmem do innego ateizmu typu liberalnego, całkowicie obojętnego na los relacji uczuciowych niszczonej przez przymus szukania osobistych przyjemności. Papież od dawna podejmuje walkę z dyktaturą jednomyślności nazucaną przez idolatrię pieniądza, która wielkim zamachem wyklucza całe masy osób nierentownych i za drogich w utrzymaniu: od nienarodzonych dzieci aż po starszych wymagających leczenia. Ogarnia nas – jak powiedział Franciszek na Lampeduzie w lipcu 2013 roku – „globalizacja obojętności i indywidualizmu”. To najkrótsza droga do wytworzenia „społeczeństwa bez siły i bez przyszłości”.

Cóż oznacza dla Franciszka miłosierdzie w duszpasterstwie? Chodzi o poczucie bliskości pasterza z owcami. Komu życie zadało rany, winien znaleźć w ludziach Kościoła pomoc i wsparcie. Potrzeba w tym względzie pewnego „duszpasterskiego bólu, stanowiącego postać miłosierdzia”. Oznacza to umiejętność cierpienia dla oraz wraz z osobami. Tak jak ojciec i matka

cierpią z powodu nieszczęścia swego dziecka. Przy innej okazji, wyjaśniając proboszczom sztukę spowiadania penitentów, papież Franciszek podkreślił, że postawa rygorysty, jak i niefrasobliwego laksysty są obciążone tym samym błędem: nie interesuje ich spowiadająca się osoba. „Rygorysta proponuje lekarstwo, które ostatecznie zabija chorego, laksysta natomiast wmawia choremu, że jest zdrowy, nie proponuje mu więc niczego, co de facto pozwala nadal rozwijać się chorobie i niewidzialnie toczyć człowieka od środka. Rygorysta zostawia chorego samego wobec prawa, laksysta – samego wobec jego grzechów. W jednym i drugim przypadku żaden z nich nie „brudzi sobie” rąk bezpośrednim dotknięciem problemów drugiego człowieka, jego życia, jego grzechów czy chorób”. Dziś, natomiast, zwłaszcza w odniesieniu do problemów, jakie dotyczą rodziny Kościół winien reagować współczuciem w dosłownym znaczeniu tego pojęcia, to jest: zanim osądzi, winien wspólnie pocierpieć, wczuć się i pochylić nad raną. Dlatego Franciszek porównywał Kościół do szpitala polowego. W jego obrębie rodzina stanowi szczególnie oddział terapeutyczny, pełen pacjentów zainteresowanych kuracją.

Rodzina i miłość

Świadomy sytuacji, papież nie waha się demaskować siły atakujące rodzinę opartą o trwałe związki mężczyzny i kobiety. „Rodzina dzisiaj jest sponiewierana i wzgardzona – powiedział na konsystorz kardynałów 20 lutego 2014 roku. Niemniej metodą Franciszka jest raczej ukazywanie pozytywnej strony zagadnienia, stąd apel do wszystkich, zwłaszcza pasterzy, aby „uznali jak piękną, dobrą i prawdziwą sprawą jest zakładanie rodziny, bycie rodziną dzisiaj. Jest ona niezbędna dla przetrwania świata i przyszłości ludzkości”. I dodał: „Proszę nas o to, abyśmy ukazali świetlany plan Boga dotyczący rodziny i wspierali małżonków w urzeczywistnianiu go z radością, towarzysząc im w różnych trudnościach oferując duszpasterstwo inteligentne, odważne i przepojone miłością”.

Mówiąc o małżeństwie i rodzinie, Franciszekowi nie umyka nigdy z pola widzenia to, co on sam zwykł nazywać „życiowymi peryferiami”. Do kapłanów rzymskich mówił 16 września 2013 roku o potrzebie przyjmowania „w prawdzie” par żyjących bez ślubu. Przy czym owa prawda „nie wyczerpuje się w stwierdzeniach dogmatycznych”. Potrzeba stosować ją „w miłości i pełni Boga”. Gdy chodzi o osoby rozwiedzione żyjące w nowych związkach, problemu tego – według papieża Franciszka – nie da się sprowadzić jedynie do pytania o udzielanie im komunii, czy też nie. Kto ogranicza rozmowę tylko do tego, „nie rozumie, na czym polega prawdziwy problem”. Oczywiście, papież nie podsuwa gotowych rozwiązań, niemniej jego praktyczne podejście do tak zwanego „duszpasterskiego miłosierdzia” nakazało mu podjąć się trudu uproszczenia procedur kościelnych stwierdzeń nieważności małżeństwa. Ponadto zachęca kapłanów do „kreatywności”, co nie oznacza „wymyślania czegoś nowego”, ale „poszukiwanie sposobności, by tym osobom głosić Ewangelię”. W tym względzie papież prosi księży o większą dyspozycyjność w konfesjonale, jak i proponowanie przygotowań do sakramentów w godzinach bardziej dostosowanych do porządku dnia osób, które pracują.

Wszystkim reagującym lękami wobec przezwyciężenia stulą i noszenia złotych obrączek Franciszek proponuje spojrzenie wstecz na pary małżeńskie naszych dziadków i pradiadków. Pobierali się w warunkach niejednokrotnie o wiele gorszych, w czasie wojny bądź zaraz po zakończeniu krwawego konfliktu, gdy wszystko wymagało odbudowy. Gdzie znajdowali siłę? „W pewności, że Pan jest z nimi, że rodzina jest pobłogosła-

wiona przez Boga wraz z sakramentem małżeństwa i że równie błogosławiona jest powinność wydania na świat potomstwa”. Chodzi o rodzaj „pewności prostej, choć prawdziwej”. One podtrzymywały ich miłość. Bez podobnej moralnej i duchowej podstawy małżeństwo jest kruche. Dziś natomiast tej podstawy często brakuje i rodzinom i społeczeństwu. Wystarczy przyrzeć się programom telewizyjnym, w których wartości propagowane są odmienne, wręczgnięte w kult bożka indywidualizmu. To prowadzi do apoteozy egoizmu i prowizoryczności. Tymczasem, jak podkreśla Franciszek, „Jezus nie zbawił nas prowizorycznie, ale definitywnie”. „Fantazja Ducha Świętego jest nieograniczona – mówił papież do młodych – ale jednocześnie bardzo konkretna. Dlatego też chciałbym wam powiedzieć, abyście nie lękali się podejmować kroki definitywne”.

Podczas jednego ze spotkań z narzeczonymi padło pytanie do Franciszka o dozągoną wierność uznawaną powszechnie jako coś niemożliwego. Sporą winę w tym względzie papież przypisał współczesnej kulturze, w której wszystko błyskawicznie przemija i nic nie pozostaje dłużej na fali. Należałoby przede wszystkim zapytać, czym jest miłość. Chwilowym uczuciem, stanem psychofizycznym? Jeśli tak, to rzeczywiście trudno zbudować jakąś stabilność na czymś takim. Jeśli natomiast „miłość jest relacją, oznacza to coś, co rośnie, jak dom. Domu zaś nie buduje się w pojedynkę, ale we dwoje”. Nie warto budować na nietrwałych uczuciach, które dziś płoną, a jutro pozostaje po nich świąd. Warto budować „na skale prawdziwej miłości, tej pochodzącej od Boga”. Rodzina wymaga miłości rozwijanej w oparciu o uczucia, wzajemną pomoc, wspólnie żywną nadzieję i wsparcie. „Do założenia rodziny potrzeba odwagi – mówił papież w Asyżu w październiku 2013 roku. Decyzja o związku „na zawsze” to nie tylko kwestia czasowej trwałości. „Małżeństwo udane to nie tylko takie, które trwa. Liczy się także jakość”. Podobnie jak chleb i ryba, Jezus potrafi mnożyć miłość, aby każdego dnia małżonkowie mieli ją w sobie świeżą i smakowitą. Największym wrogiem wierności jest demon, „książę tego świata” oferujący człowiekowi złudzenie wolności dzięki inwestowaniu w siebie, kosztem odrzucenia wszelkich związków, począwszy od tego z Bogiem. Załamanie się relacji z Bogiem czyni kruchą każdą inną relację ludzką. Jeśli dochodzi w jakimś związku do negocjowania wierności, to już mamy owoc demona. Demon nakłania człowieka do apostazji i zdrady. Cudzołóstwo jest jego ulubioną bronią niszczenia ludzi. Lubi on przekonywać, że dobrym i smakowitym jest to co z natury swej jest obrzydliwe. W opakowaniu zabawy i wyzwolenia proponuje on ludziom najprostszą drogę do zniewolenia i desperacji.

„Wiemy dobrze, ile trudności i prób spada na życie dwojga małżonków – mówił Franciszek podczas audycji 2 kwietnia 2014 roku – niemniej ważną rzeczą jest utrzymywanie żywej więzi z Bogiem, która podtrzymuje relację małżeńską. Prawdziwa więź jest zawsze z Panem. Jeśli rodzina modli się, więzi trwają. Jeśli mąż modli się za żonę, a żona za męża, ich relacja umacnia

się”. Dzieci, praca, obowiązki, pośpiech, pieniądze, choroby, szkoła... Nieraz wydaje się to wszystko przerastać biednych małżonków. Wówczas „mąż i żona stają się nieco nerwowi i zaczynają się kłócić. Miłość jednakże jest potężniejsza od poróżnień i kłótni”. Franciszek podpowiada często małżonkom trzy słowa magiczne potrafiące czynić cuda. Nazwijmy je formułą miłości według Franciszka. „Chodzi o trzy słowa, które należy wypowiadać stale, trzy słowa, które muszą być obecne w domu: proszę, dziękuję i przepraszam. Trzy słowa magiczne. Proszę – aby nie rozpychać się w życiu małżeńskim. Dziękuję – za to, co zrobiłeś dla mnie. A ponieważ wszyscy popełniamy błędy, jeszcze inne słowo, nieco trudne do wypowiedzenia, ale potrzebne – przepraszam. Wraz z tymi trzema słowami, modlitwą wzajemną za siebie, pojednaniem skutecznym zawsze przed nadejściem nocy, małżeństwo ocaleje”. Przy innej jeszcze okazji papież Franciszek przypominał: „Małżeństwo to praca codzienna, powiedziałbym: rzemiosło życia, dzieło jubilerskie, ponieważ na mężu spoczywa zadanie uczynienia bardziej kobiecą swej żony, a na żonie bardziej męskim swego męża”. Zwłaszcza dzisiaj, gdy próbuje się zacierać różnice płci, papież wybiera drogę pod prąd. Małżeństwo pomaga rozwijać człowieczeństwo: męskość i kobiecość. „I również dzieci będą miały szczęście posiadania taty i mamy, którzy rozwijali się przy wzajemnym udziale, sprawiając tym samym, że on zyskiwał na męskości, a ona na kobiecości”. Tylko Bóg potrafi stwarzać harmonię przeciwności. „Gdy brakuje miłości Boga, rodzina traci na jedności i górę biorą indywidualizmy, a radości ubywa. Natomiast rodzina przeżywająca radość wiary spontanicznie przekazuje ją dalej, stając się tym samym solą ziemi i światłem świata, a także czynnym społeczeństwem”.

Staralem się w moim wprowadzeniu zebrać rozsiane słowa wypowiedziane przez papieża Franciszka wcześniej, zanim otworzył dwa wspomniane synody poświęcone rodzinie oraz wygłosił zaprezentowane w tej książce katechez. Czytelnik znajdzie w nich dojrzałą i syntetyczną myśl aktualnego Następcy Św. Piotra na ten temat. Piękno Franciszkowego nauczania tkwi w jego prostocie i natchnionej głębi. To teksty kogoś, kto żyje pod stałym natchnieniem Ducha Świętego i kto nigdy przy tym nie traci trzeźwego kontaktu z rzeczywistością. W słowa Franciszka można się wsluchiwać jak w nauczanie papieża, a jednocześnie rozpoznawać w nich głos życzliwego i zaprzyjaźnionego proboszcza z rodzinnej parafii. To prosty pasterz zwracający się do małżonków, których ma przed sobą, a jednocześnie do wszystkich małżonków świata: „Życzę wam wszystkim pięknej drogi – mówił Franciszek 14 września 2014 roku, na kilka miesięcy przed rozpoczęciem prezentowanego cyklu katechez – drogi płodnej, na której wasza miłość będzie wrosła. Życzę wam szczęścia, mimo że pojawiają się krzyże. Oj, pojawiają się. Ale Pan jest przy was, aby wam pomagać. Niech wam Bóg błogosławi”.

ks. Robert Skrzypczak



KSIAŻKĘ „RODZINA URATUJE ŚWIAT” PAPIEŻA FRANCISZKA

można zamawiać bezpośrednio u wydawcy
w promocyjnej cenie 20 zł + 10 zł koszt przesyłki.

Zamówienia telefoniczne: tel. 510 223 686

Zamówienia przyjmujemy także drogą elektroniczną poprzez stronę
www.globalizacja.org lub e-mail: instytut@globalizacja.org

Płatność zwykłym przekazem pocztowym na:

Fundacja Instytut Globalizacji, ul. Opawska 1/4, 44-100, Gliwice
lub przelewem na nr konta: 05 1050 1298 1000 0023 0808 0031

Sprzedaż książki prowadzi także Poczta Polska w placówkach na terenie całego kraju.

Po raz szósty w listopadzie odbędzie się najciekawsze wydarzenie muzyczne tej jesieni. Kolejny Festiwal Chrześcijańskie Granie pokaże to, co najlepsze w mijającym roku: pojawi się hiphopowy Debiut 2016 – MUODE KOTY, jak również zwycięzca konkursu Non-Stop CCM: Michał Rassek. Będziemy także wybierać Premierę Roku. Weekend 18-20 listopada 2016 po raz kolejny stanie się świętem muzyki chrześcijańskiej. Polecamy! Więcej informacji na www.chrzescijanskiegraniu.pl

Celem Festiwalu jest pokazanie to, co jest dojrzałe i najciekawsze w polskiej scenie CCM (z ang. *contemporary christian music* – współczesnej muzyki chrześcijańskiej). Udział w nim mogą wziąć wszyscy, ale poszukiwani są przede wszystkim ci, którzy są już po swoim fonograficznym debiucie. Centralnym wydarzeniem będzie Koncert Premiery, w którym zaprezentują się wykonawcy z najciekawszymi nowościami 2016 roku. W zeszłym roku zwyciężył zespół New Day z utworem „Pod Prąd”, który otrzymał również nagrodę specjalną ufundowaną przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę.

Od wielu lat scena muzyki chrześcijańskiej boryka się z różnymi problemami, m.in. brakiem dobrej promocji i festiwalu. Dlatego Chrześcijańskie Granie postanowiło wypełnić tę lukę i przygotować wydarzenie, które skupi wzrok na wschodzących gwiazdach muzyki CCM. Kolejne edycje Festiwalu pokazują, że był to dobry krok. Potwierdza to coraz większe zainteresowanie mediów oraz samych wykonawców. W zamierzeniu twórców to nie tylko zwykły festiwal muzyczny. Ma być to też okazja do budowania relacji między zespołami, organizatorami koncertów, managerami, dziennikarzami i wydawcami muzyki. Przecież samotnie nie uda się zbudować sceny chrześcijańskiej. I nie chodzi tutaj o robienie kariery, ale o lepsze i skuteczniejsze dotarcie z Dobrą Nowiną do ludzi.

Bez błogosławieństwa ani rusz

Festiwal to również czas poświęcony na modlitwę oraz dobre spotkania. Jego twórcy wiedzą, że bez błogosławieństwa Bożego daleko się nie zajdzie, dlatego pierwszego dnia Festiwalu chcą prosić Boga o rozwój sceny muzyki chrześcijańskiej – uroczysta Msza św. odbędzie się w piątek 18 listopada o 20.00 w bazylice oo. Salezjanów na ul. Kawęczyńskiej 53. Wydarzeniem błogosławią także biskupi: Abp Kazimierz Nycz, Abp Henryk Hoser, bp Grzegorz Ryś oraz Przewodniczący KEP Abp Stanisław Gądecki.

Od roku 2012 przyznawany jest Złoty Krążek, natomiast w 2015 roku po raz pierwszy została



przyznana nagroda BeneDeo za najlepszy teledysk. Na scenie festiwalowej wystąpiło kilkadziesiąt zespołów i wykonawców. Wśród nich byli m.in. Arkadio, Antonina Krzysztoń, StronaB, Magda.lena Frączek, 33, Pandamusic, Albo i Nie, El Camino, Frenchmana czy Zetaigreka.

Młodość góra!

Jednym z ciekawszych koncertów tegorocznej edycji Festiwalu będzie występ Debiutu 2016 – MUODYCH KOTÓW. „Są jak nieoszlifowane diamenty, jak perły wyciągnięte z bagna.” – mówi o nich „stary kocur” Tomek „HIQB” Karrenko. To on zebrał pięciu młodych raperów: Pax-a, Falamira, Knopka, Erdoigrekbeia i Dj Anema, połączył w jedną ekipę, a korzystając ze swojego doświadczenia, chce wprowadzać ich na szerokie wody sceny muzycznej. Trasa koncertowa, w którą ruszyli po zwycięstwie na Debiutach, pokazała, że potrafią rozruszać publiczność, a kawałki takie jak „Muode Koty” czy „Chwalmy Pana” są prawdziwymi hitami. Zagrani już m.in. na Festiwalu „Bądź jak Jezus” w Mysłowicach oraz Festiwalu Muzyki Gospel w Gniewie. Są w trakcie przygotowywania swojego pierwszego krążka, który ma szansę mieć premierę podczas Festiwalu Chrześcijańskie Granie.

„Zdobycie tytułu Debiutu 2016 to dla nas ogromna szansa na „wybicie” się i rozpoczęcie wspaniałej przygody na większą skalę, jaką jest głoszenie Dobrej Nowiny przez muzykę! Nie-samowite doświadczenie! Pierwszy raz Muode

Koty stają na dużej scenie, w pełnym składzie, na ogromnej chrześcijańskiej imprezie, a w efekcie ich połowa publiczności pod sceną uwielbia Boga. I jednocześnie świetnie się bawi! Wow!” – mówi zaraz po ogłoszeniu wyników Koncertu Debiutu Michał PAX Bukowski.

Małe środki a duże dobro!

Po raz drugi organizacją Festiwalu zajmuje się Fundacja Chrześcijańskie Granie, która została powołana właśnie po to, by promować ewangelizację przez muzykę. Kontynuuje ona dzieło

Koncertu Debiutu im. Moniki Brzozy, Festiwalu Chrześcijańskie Granie oraz akcji Grajmy! Chrześcijańskie Granie. Dowodem na to, że Pan Bóg błogosławi, jest to, że co roku udaje się uzyskać potrzebne fundusze na organizację Festiwalu. Całość dzieła jest organizowana pro bono, dzięki pracy wolontariuszy i ludzi o otwartym sercu, którzy wpłacają darowizny na rzecz Fundacji. To tylko pokazuje, że da się zrobić dobre wydarzenie bez wielkich nakładów finansowych.

Wydarzenie tradycyjnie już odbędzie się w Katolickim Centrum Kultury „Dobre Miejsce” na warszawskich Bielanych (www.dobremiejsce.org), które od lat wspiera dobrą kulturę. Położone w pięknym Lesie Bielańskim, na terenie dawnego Seminarium Duchownego, tętni życiem. Każdego miesiąca odbywają się tam pokazy filmów (np. cykl Forum Filmów Nie-Zwyczajnych), teatryki dla najmłodszych, wystawy sztuki, a także słynne na całą Warszawę: Dzień św. Franciszka i Lasu Bielańskiego czy też Piknik z Tatą. Na scenie Dobrego Miejsca występują też tacy artyści jak Antonina Krzysztoń, Deus Meus, kabaret „Pod Egidą” i wielu innych.

Zapraszamy w dniach 18 – 20 listopada 2016 do Warszawy. Więcej informacji znajdziecie na www.chrzescijanskiegraniu.pl

PROGRAM FESTIWALU

18 listopada

20:00

Eucharystia rozpoczynająca Festiwal, spotkanie Klubu Złotej 10 Radia Warszawa.

Miejsce: Bazylika NSJ i Oratorium św. Jana Bosko, ul. Kawęczyńska 53, Warszawa.

19 listopada

18:00

Koncert New Day – laureata koncertu Premiery 2015.

Miejsce: Aula bł. ks. Jerzego Popiełuszki, Dewajtis 3; Budynek: KCK Dobre Miejsce – wejście B.

20 listopada

16:00

Koncert Debiutu 2016 – Muode Koty (planowana premiera płyty).

17:00

Koncert Premiery 2016 – najciekawsze projekty 2016.

18:30

Koncert Michała Raska – laureat konkursu NON STOP.

Miejsce: Aula bł. ks. Jerzego Popiełuszki, Dewajtis 3; Budynek: KCK Dobre Miejsce – wejście B

Widok przewodnika

Z wiedziałem niedawno znane muzeum. Najchętniej wszedłbym do niego na wiele godzin i – znając ogólne założenia, według których zostały w nim zgromadzone i umiejscowione eksponaty – we własnym tempie i według swojej indywidualnej trasy poznawałbym jego zbiory. Jednak nie było takiej opcji. Muzeum, o którym mowa, wolno zwiedzać tylko w grupie i z przewodnikiem.

Grupa, w której się znalazłem, była bardzo zróżnicowana. Tworzyły ją osoby duchowne, konsekrowane i świeckie. Małżeństwa w różnym wieku i całe rodziny, łącznie z małymi dziećmi wózkach. Szybko się okazało, że jest wśród nas pasjonat tematu, któremu poświęcona była placówka. Przewodnik stanął wobec bardzo

trudnego zadania. Jak poprowadzić takie grono wśród skarbów zebranych w muzeum? Nie da się przecież pokazać wszystkim wszystkiego. Nie można o każdym eksponacie mówić tak samo długo i obszernie, bo niektórych to zainteresuje, ale pozostali będą ziewać z nudów.

Co zrobić przewodnik? Poprowadził nas skupiając się przede wszystkim na najciekawszych przedmiotach i związanych z nimi opowieściach. Nikt się nie nudził. Nawet pasjonat słuchał z zainteresowaniem, porównując słowa przewodnika do własnej wiedzy, a kilka razy mruknął „O, tego nie wiedziałem”. Później przewodnik przyznał, że poprowadził nas według tego, co sam chciałby zobaczyć, gdyby pierwszy raz był gościem tego muzeum.

Przyszło mi na myśl tamto doświadczenie, gdy zająłem do książki „Świat maryjnych objawień”, której autorem jest Wincenty Łaszewski. To książka, która jest przewodnikiem. Staje więc przed dylematami przewodnika. I biorąc ją do ręki trzeba mieć takie oczekiwania, jakie mamy zwykle wobec przewodnika. Że opowie ciekawie, nie aspirując do miana pełnego kompendium wiedzy.

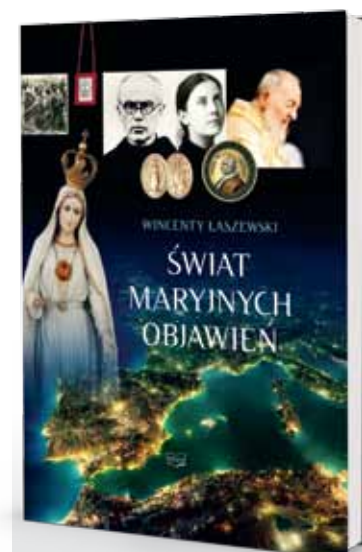
Według różnych źródeł i szacunków w dziejach ludzkości miało miejsce od dziewięciuset do dwudziestu jeden tysięcy objawień maryjnych. Książka Łaszewskiego pokazuje i omawia ich sto. Zostały podzielone na trzy części, według kryterium, które daje do myślenia na temat częstotliwości tego rodzaju wydarzeń. Każde z omawianych wydarzeń zostało opatrzone czymś w rodzaju emotikona, pozwalającego się zorientować, jaki jest jego „status”, m. in. Czy zostało uznane przez Kościół. Wzrok

przyciągają bogate ilustracje, oddające atmosferę miejsca.

Katolik nie ma obowiązku wierzyć w objawienia prywatne. A jednak kilkadziesiąt objawień maryjnych Kościół uznał za prawdziwe, wielu innym wciąż się przygląda. „Wołanie zawarte w orędziu Matki Bożej z Fatimy jest tak głęboko zakorzenione w Ewangelii i w całej Tradycji, że Kościół czuje, iż to orędzie nakłada na niego obowiązek wysłuchania go” – te słowa św. Jana Pawła II, wygłoszone 13 maja 1982 r. przytacza autor książki we „Wprowadzeniu”.

Trudno powiedzieć, czy liczące ponad tysiąc stron dzieło „Świat maryjnych objawień” skłoni do głębokiego i trwałego zainteresowania tematem tych, którzy do niej zajrzą. Z pewnością upewni ich, że jest świat barwny i pełen ciekawych, nieraz kontrowersyjnych zdarzeń. Świat, który warto poznać, korzystając z tego, jak widzi go przewodnik.

ks. Artur Stopka



Książkę można zamawiać na www.polwen.pl